

cd. cz.2/2

Znowu się zagalopowałem! A Andrzej mi mówił, żeby ani mru mru mamie...

– Mamo, to było bardzo dawno, też jeszcze w Bydgoszczy. Już jestem wykąpany i głodny. Zjadłbym coś.

– Zaraz zjesz. Co to było?!

– A tam, kiedyś na podwórku zamek z piasku budowaliśmy i wykopaliśmy taki mały rów. No i mnie w nim trochę zasypało, ale zaraz Andrzej z chłopakami mnie odkopali. Andrzej mnie zawsze pilnuje. Jak wtedy co się topiłem.

Ups! Czy ja jestem dziewczyna, żeby wciąż paplać? Co mnie dzisiaj podkusiło?! Co jest, że nie potrafię utrzymać języka za zębami. Spokojniej jest, kiedy dorośli za dużo nie wiedzą! A teraz mama aż siadła!

– Co?! Topiłeś się?! O matko! I ja nic nie wiem! Kiedy to było?!

Wolałem zanurzyć się cały w wannie, tak, że woda przykryła mi głowę. Przecież muszę się wypłukać. Głodny jestem, starczy tego szorowania pleców! Przy okazji może mamie minie...

Nie minęło. Poczułem silny ucisk na ramieniu i jak trzepocząca się ryba zostałem wyciągnięty na powierzchnię.

– Mów natychmiast!

– Przecież już mówiłem. Trochę mnie zasypało, ale Andrzej z chłopakami zaraz mnie odkopali.

– Nie o to pytam!

– A o co, mamusiu?

– Dobrze wiesz. Gdzie i kiedy się topiłeś? I dlaczego nic o tym nie wiem?!

– Przecież żyję. Andrzej mnie upilnował. I też było dawno.

– Już ja mu dam! Nic nie mówił! Więc?

– Mamuś, ale naprawdę nic się nie stało. I Andrzeja nie było winy, tylko właśnie mnie pilnował. To było kiedyś w Ornecie, u cioci Reni, jak poszliśmy na ryby pod most. No na tej rzeczce. Staliśmy na takich kamieniach i się poślizgnąłem i wpadłem. No i tam było za głęboko, ale było twarde na dnie i się odbiłem i wypłynąłem. Andrzej podał mi wędkę, ale nie sięgnąłem. Ale jak znów się odbiłem, to już byłem bliżej, chwyciłem i Andrzej mnie wyciągnął.

Ukochana mamusia znowu z wrażenia aż klapnęła na taboret przy wannie.

– Ja chyba przez was osiwieję!

– Mamuś, ale już przecież umiem pływać. A tamto było dawno!

– Czego ja jeszcze nie wiem?! Jak nie bójka z innymi, to milicja was gania. Teraz jeszcze to! Albo z tym psem, kiedy mi się wyrwał...

Odetchnąłem. Mama chyba uspokajała się. I słusznie! Przecież wszystko jest w porządku, co było, to było, ale dawno się zmyło. Teraz zaś mamusię samą wzięło na wspominki, a to już było dla mnie bezpieczniejsze. Kobiety lubią gadać, jeżeli o czymś wiedzą. Lepiej więc rozmawiać o wilczurze, niż być ciągniętym za język o innych zdarzeniach...

– Bo mama mnie słabo trzymała. Przecież lubię psy, to do niego podbiegłem.

– Musiałeś chwycić tego wilczura za szyję?

- Bo chciałem go ukochać... ale mnie tylko przewrócił. Psy wyczuwają, kto je lubi. Przecież nie ugryzł mnie.
- Ale stanął łapami na tobie. Boże, aż mi serce wtedy prawie stanęło!
- Ale pies tylko stanął i nie ugryzł. Zresztą ta pani zaraz go odciągnęła.

Byłem zadowolony, że rozmowa zeszła na bezpieczny temat, ale moja skóra na plecach stawiała się coraz bardziej czuła. Gąbka w dłoni rodzicielki nie próżnowała, nie licząc krótkich przerw na zanurzenie jej w wodzie. Czy mama nie skończy? Każdy coś przecież przeżył, nie byłem wyjątkiem wśród chłopaków. Lepiej nie będę się już odzywał, aby nie przedłużyć, albo co gorsze, jeszcze znowu coś wygadam...

- Albo jak na Dworcowej w Domu Towarowym wyrwałeś mi się w tłumie. Przecież nie miałeś wtedy chyba pięciu lat. Taki kawał drogi od domu, biegałam po wszystkich szpitalach i milicji. A jednak! Jeszcze mama się nie wygadała. Może jak nie będę się odzywał, to skończy się to maglowanie?
- Czemu nagle zamilkłeś? – Przerwała szorowanie i spojrzała podejrzliwie. – Coś jeszcze ukrywasz? Oj, niebezpiecznie! To już wolę rozmawiać o psie czy też o tym zgubieniu się...
- Mamusiu, przecież pamiętałem, że jechaliśmy tam tramwajem. Nie mogłem ciebie odnaleźć, to wróciłem jak tory prowadziły. A przy lasku to już wiedziałem gdzie dom.
- Jak ja się wtedy zdenerwowałam!
- ... i za to, że nic mi się nie stało, to jeszcze mama na mnie nakrzyczała, jak wróciła – skrzywiłem się na dawne wspomnienie. – Gdybym się odnalazł dopiero na drugi dzień, to by mama mnie wyściskała... – Skorzystałem z okazji, aby mamie dogadać. Czy nie możemy już skończyć tych wspominek?!
- Miałam z tobą skaranie boskie, jak byłeś malutki, oj miałam. Na chwilę nie można było ciebie spuścić z oczu. – I tak, nie przestając mówić, mama doszorowała wreszcie moje plecy, aż skóra piekła. Skończyła i, wychodząc z łazienki, dorzuciła:
- No dobrze, opłukaj się i ubieraj. I zaraz do obiadu siadaj. Musisz opowiedzieć, jak na koloniach było.
- Mamusiu, już przecież mówiłem, że...
- Mówiłeś, ale opowiesz dokładniej. Wytrzymaj się, a ja już stawiam obiad. Jeszcze pogadamy.

O czym mama jeszcze chce rozmawiać?! Ileż można wspominać zamierzchłe czasy? Że też kobiety nigdy nie mają dosyć. Jak już je weźmie na wspominki, to mogą tak godzinami ciągnąć. Zagadają biednego człowieka na śmierć. A tam, pewnie tak tylko mama powiedziała...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Zdzisław, dodano 25.03.2019 10:36

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.